

0 godność i przetrwanie

20 listopada 2016

Gdy w 1943 roku sotnie UPA na dobre rozpoczęły eksterminację Polaków mieszkających na Wołyniu i w tzw. Małopolsce Wschodniej, jasna stała się jedna rzecz – można się bronić lub zginąć w straszliwych męczarniach. Lokalne społeczności polskie zaczęły więc organizować się w oddziały samoobrony, podejmując często nierówną walkę...

Po klęsce wrześniowej państwo polskie z oczywistych względów nie mogło przeciwstawić się wszystkim bestialskim czynom wymierzonym w jego obywateli. Prezydent wraz z rządem przebywał na emigracji, a dawny aparat administracyjny został ograniczony do niezbędnego minimum, do tego był podporządkowany Niemcom i Związkowi Radzieckiemu. W zasadzie od razu zaczęły tworzyć się struktury Polskiego Państwa Podziemnego, którego najwyższym organem była Delegatura Rządu na Kraj, a zbrojnym ramieniem formacja, która przyjęła później nazwę Armia Krajowa. Oprócz AK powstały też inne oddziały, reprezentujące różne interesy i grupy społeczne – Narodowe Siły Zbrojne, Bataliony Chłopskie, Armia Ludowa itd. Specyfika wojny partyzanckiej nie zawsze jednak współgrała z możliwością obrony ludności, do tego środki walki były mocno ograniczone. To dlatego w trakcie rzezi wołyńskiej polscy cywile musieli możliwie zorganizować obronę by odeprzeć ataki innej, zorganizowanej już formacji: Ukraińskiej Powstańczej Armii.

WSZYSCY PRZECIW WSZYSTKIM

Sytuacja na Kresach Południowo-Wschodnich była o tyle skomplikowana, że walczących stron było naprawdę wiele. Oprócz zróżnicowanego, polskiego podziemia zbrojnego i banderowców, w okolicy regularne wojska posiadali też oczywiście dwaj okupanci: Związek Radziecki i III Rzesza. Dodatkowo ludność cywilna także była niejednorodna – miasta, miasteczka i wsie zamieszkiwali w różnych proporcjach Ukraińcy, Polacy, Żydzi,

Rosjanie i (w mniejszym stopniu) inne narodowości. Prowadziło to do walk na wielu frontach i niewyobrażalnych, zdawać by się mogło, sojuszy.

W kontekście Wołynia i Małopolski Wschodniej kluczowa wydawała się działalność III Rzeszy. Przed inwazją Niemiec na ZSRR w czerwcu 1941 roku można mówić o pewnym zawieszeniu antypolskiej działalności UPA, która za swojego głównego oponenta uznała Armię Czerwoną. Gdy w życie wszedł plan „Barbarossa”, sytuacja polityczna diametralnie się zmieniła. Hitlerowcom bardzo na rękę było podsycanie wzajemnej niechęci (głównie) między Polakami i Ukraińcami, a potrafili zaleźnie od swoich bieżących interesów popierać (np. poprzez dozbrajanie) i jednych i drugich. Ciekawym tego przykładem była pacyfikacja wsi Janowa Dolina w Wielki Piątek 1943 roku. Przed wojną powstało tu dobrze prosperujące osiedle robotnicze wokół kopalni bazaltu (obecna nazwa wsi to zresztą Bazaltowe) i ważny w okolicy ośrodek kultury polskiej. Niemcy do pewnego momentu tolerowali taki stan rzeczy, ale na dłuższą metę mógł on zagrozić ich interesom w rejonie. I tutaj oceny sytuacji zdają się różnić. Profesor Włodzimierz Jastrzębski w jednej ze swych prac zwrócił uwagę na fakt rozbicia przez Niemców ludności polskiej na krótko przed masakrą, z drugiej zaś strony garnizon niemiecki stacjonujący w osadzie sam musiał się bronić, przy czym polskim cywilom w ogóle nie pomógł. Niezależnie od wszystkich tych wydarzeń efekt był jeden: śmierć poniosło 600 Polaków, a podobnych historii było dużo więcej.

Sam dowódca AK, generał Stefan Rowecki „Grot” w depeszy do Sztabu Naczelnego Wodza Polskich Sił Zbrojnych w Londynie z kwietnia 1943 roku pisał, iż ówczesna walka Ukraińców z polskością najbardziej służy interesom niemieckim i ułatwia hitlerowcom narzucanie niewoli obu narodom.

JAK WALCZYĆ?

Konieczność utworzenia samoobron, a więc grup cywilów

wyposażonych w broń palną, zorganizowanych i dowodzonych przez jedną osobę lub komitet stawała się jasna już po pierwszych atakach ukraińskich band na pojedynczych Polaków (takie napady zdarzały się zresztą czasem niezależnie od działalności UPA i miały charakter rabunkowy). Prawdziwym, zatrważającym sygnałem była jednak zbrodni w Parośli z 9 lutego 1943 roku, kiedy to banderowcy wymordowali 173 bezbronnych mieszkańców wsi. Od początku pojawiały się jednak różnorakie problemy dotyczące organizacji – przede wszystkim związane z posiadaniem broni palnej. Była ona nie tylko trudno dostępna, ale też w świetle niemieckiego prawa okupacyjnego surowo zakazana. Mimo sporego ryzyka, wielu Polaków decydowało się na jej zakup w drugim obiegu – czasem nawet w zamian za krowę, która przecież mogła stanowić najważniejsze źródło żywienia rodziny. Inną kwestią był brak obycia z bronią. O ile w regularnych oddziałach polskiej partyzantki oczywiście szkolono w użyciu pistoletów i karabinów, o tyle od zwykłych chłopów ciężko było wymagać dużych umiejętności w tym zakresie. Nieco lepiej wyglądało to na terenach, gdzie przed wojną prężnie działały organizacje strzeleckie, lecz mimo wszystko przewagę w tej kwestii posiadało UPA, gdyż w jej szeregach znalazło się wielu dezertersów z oddziałów policji pomocniczej działającej przy niemieckim aparacie okupacyjnym.

Formacje tego typu brały udział już m.in. w pogromach Żydów we Lwowie w 1941 roku, nie brakowało więc podstaw by sądzić, że ich członkowie znów posuną się do kolejnych okrucieństw. Do tego propaganda banderowska zaczęła działać na najwyższych obrotach: w odezwie Komendy Głównej UPA do narodu ukraińskiego z czerwca 1943 r. Polaków oskarżano o współpracę z Niemcami i zbrojną napaść na ukraińską wieś Dermań-Załuże. Ciekawy wydaje się zwłaszcza fragment: „Nie mając żadnych wrogich zamiarów wobec narodu polskiego oraz życząc również jemu zdobycia Niepodległego Państwa Narodowego na własnych terenach etnicznych, musimy stwierdzić, że Polacy (...) prowadzą zbrodniczą działalność antyukraińską.”

Deklaracje tego typu, choć okazywały się czcze, dawały niektórym społecznościom ułudę, że z Ukraińcami będzie można się dogadać. Mieszkańcy Huty Majdańskiej w zamian za gwarancję bezpieczeństwa zdecydowali się przekazywać oddziałom banderowskim część żywności. Nie uchroniło ich to jednak od masakry, która miała miejsce w kulminacyjnym punkcie rzezi; 12 lipca 1943 roku wymordowano tam 184 osoby.

Potwornym szokiem dla wielu Polaków był udział w ludobójstwie zwykłych ukraińskich chłopów, z którymi od wielu lat utrzymywali dobrosąsiedzkie stosunki. Należy jednak oddać, że postawy ludności ukraińskiej były różne i zachowało się wiele świadectw mówiących o pomocy Ukraińców, czy to w ukryciu swoich sąsiadów, czy poprzez ostrzeżenie przed niebezpieczeństwem. Część realizowała zbrodniczą politykę UPA ze zwykłego przymusu i zdarzało się, że ten sam Ukrainiec pomagający w jednej wsi Polakom, w drugiej był zmuszony do mordowania niewinnych w obawie o własne życie, bo sprzeciw traktowany był jako zdrada. Wykorzystanie ukraińskich chłopów w antypolskich akcjach był zresztą ważnym zagranem propagandowym UPA, które tworzyło atmosferę terroru, w której to cała ludność ukraińska, uzbrojona choćby w widły i siekiery, występowała przeciwko Polakom.

Wydarzenia, które miały miejsce m.in. na Wołyniu były więc w oczywisty sposób skrajnie różne od tego, jak kształtowały się stosunki miejscowej ludności w międzywojniu. Żyjący często chata w chatę Polacy i Ukraińcy żyli ze sobą w zgodzie, razem celebrowano święta, zapraszano się wzajemnie na wesela, obie narodowości łączyły też zwyczajne interesy. W relacji dla I Programu Polskiego Radia Stanisław Bzymek wspominał: „Tak, byli sąsiedzi, zabawy były, majówki takie w lecie na łące. Mój brat grał na skrzypcach, drugi bębnił, bawili się Polacy i Ukraińcy, a później coś im się stało, że tak znienawidzili Polaków”. Nic dziwnego, że zestawienie tego typu sielskich obrazów z późniejszymi okrucieństwami robiło piorunujące wrażenie. W początkowej fazie mordów efektem był brak poczucia

zagrożenia, bo w końcu nikt nie spodziewał się, że sąsiedzi mogą pomagać banderowcom. Później zmieniło się to w terror psychiczny, gdyż nie wiadomo było, skąd może nadejść atak. Regularne oddziały UPA mogły już nie tylko wychodzić z lasu i atakować, ale także tworzyć przyczółki w ukraińskich wsiach. Nie bez powodu obszarem działań były tereny byłego województwa wołyńskiego, w którym sieć dróg była stosunkowo rzadka (zwłaszcza w porównaniu z województwami zachodnimi II RP), co sprzyjało oddziałom partyzanckim, ale nie zwykłym cywilom rozsianym po wsiach i miasteczkach.

GDZIE SIĘ BRONIĆ?

Kolejną istotną kwestią było miejsce oporu. Osamotniona wieś, nawet taka, w której gospodarze zadbali o zdobycie broni, miała niewielkie szanse w walce z oddziałem UPA. Banderowcy, często wielokrotnie liczniejsi, okrążali wieś, odcinali szlaki komunikacyjne i przystępowali do ustawicznego mordowania, czasem także spędzając ludność w jedno miejsce i dokonując podpaleń. Gdy opór wygasał (jeśli w ogóle występował), wielu mieszkańców uciekało na pola czy do lasu próbując przeczekać masakrę. Ci, którzy odważyli się powrócić do rodzimej wsi np. po resztki grabionego dobytku mogli wpaść w kolejną zasadzkę, w której śmierć od kuli była najbardziej humanitarna.

Uciekinierzy sami przyczyniali się nieświadomie do klarowania punktów samoobrony. Jasne było, że w miejscach, gdzie zaczęła się skupiać ludność polska można będzie utworzyć bazę obronną i w naturalny sposób zwiększyć szansę na przeżycie tych ludzi (do samego miasta Sokał przybyło swego czasu ok. 4000 uciekinierów). Często chroniono się w pobliżu bardziej znaczących budynków. Oto relacja ks. dr Józefa Kuczyńskiego, proboszcza z Dederkał: „W tej sytuacji do 6 maja 1943 roku wszyscy Polacy z okolicy, którzy nie zostali zamordowani, uciekli do Krzemieńca, do Zbaraża albo schronili się do kościoła w Dederkałach. (...) Gnieźdźdźili się gdzieś u ludzi, a na noc przychodzili do kościoła, nie mając ani pościeli, ani też niczego do przykrycia się. Później już wszyscy mieszkańcy

Dederkał przychodzili nocować do kościoła (...) Wobec tego powstał problem, jak zorganizować samoobronę.”

Okolicznością sprzyjającą było istnienie w okolicy np. klasztorów, takich jak te w Wiśniowcu i Podkamieniu, które z oczywistych względów stanowiły taktyczny punkt obrony. Ukraińcy musieli się uciekać do różnych forteli (np. zależnie od sprawozdań udawania partyzantki radzieckiej lub innych formacji) by zdobyć taki obiekt.

Armia Krajowa w miarę swych możliwości podejmowała starania mające na celu organizację i obronę miejscowej ludności. Na 1 września 1943 roku, czyli już po kulminacji banderowskich zbrodni, szacowano liczbę Polaków na samym Wołyniu na 170 tysięcy, skupionych w 11 miastach powiatowych i 25 bazach obronnych. Mimo posiadania całych szkół oficerskich, zdarzało się, że wywiad banderowców działał bardzo słabo, co pozwalało na spokojne ustanowienie baz i struktur Podziemnego Państwa Polskiego. Czasami, mimo ogólnej niechęci, wymagało to także współpracy z Niemcami (których UPA ostatecznie uznała za wrogów), gdyż jawne organizowanie samoobrony wymagało przychylności lokalnych urzędników hitlerowskich. Podobnie było ze współpracą z partyzantką sowiecką pod dowództwem Dmitrija Miedwiediewa, którego z Polakami łączył po prostu wspólny oponent. Zdarzało się również, że polscy partyzanci pozorując przynależność do oddziałów banderowskich lub komunistycznych wyciągali od miejscowej ludności przydatne informacje wywiadowcze. Docenić warto także działania Szarych Szeregów, czyli polskiego harcerstwa działającego w konspiracji, które ściśle współpracując z AK także przyczyniało się do ochrony ludności, pomocy medycznej, utrzymania łączności i walki z wrogiem. Znamienity wpływ na defensywę Polaków na terenie Kresów Wschodnich i niegdysiejszej Galicji miały Bataliony Chłopskie (później scalane z Armią Krajową), co nie dziwi z uwagi na bogate tradycje ruchu ludowego w tych okolicach.

EFEKTY

Mimo panującej wśród ludności dezinformacji, organizowanie polskich oddziałów broniących się przed napaścią znacznie ułatwiało zdobywanie nowych wieści i odpowiednią reakcję. W swej relacji na temat wydarzeń po masakrze w Parośli Hipolit Ciak, członek oddziału w Porodziu wspomina, że w jego wsi otrzymano meldunek o ataku band UPA na Stachówkę. Podjęto więc próbę udzielenia pomocy pobliskiej osadzie, przedzierając się m.in. przez dwie wsie ukraińskie, co wymagało ostrożności. Na miejscu oddział samoobrony włączył się aktywnie do rozgorzałej już walki, którą zakończył dopiero przyjazd oddziałów niemieckich, które spłoszyły Ukraińców. Ten typ operowania był konieczny, bo często grupy ukraińskich nacjonalistów zdobywały sobie przewagę liczebną, konieczne było więc oddelegowanie do walki także ludzi z innych osad. Ocalałym oferowano pomoc i możliwość przenosin w bezpieczniejsze, lepiej chronione miejsce. Ponadto ścisła współpraca pozwalała na szybkie ogłoszenie alarmu, które następnie ułatwiało ewakuację. W obliczu zagrożenia ludność m.in. spała w pełnym ubiorze, gotowa do ucieczki, lub w miesiące ciepłe nocowała na polach, skąd łatwiej było o schronienie lub odwrót.

Polskie samoobrony nie zawsze ograniczały się do małych grup rozlokowanych w niewielkich skupiskach. Jeden z najświetniejszych, największych i najlepiej prosperujących bastionów istniał we wsi Przebraże (obecnie Hajowe). Dowodził tam Henryk Cybulski ps. „Harry”, z zawodu leśnik, pod którym służyło kilka kompanii, a w samym Przebrażu znalazło sumarycznie schronienie ok. 10 tysięcy osób. Siły te nie tylko rozбивały kolejne ataki UPA między lipcem i październikiem 1943 roku, ale też same prowadziły działania zaczepne, odnosząc zresztą spore sukcesy. Tak dużych i dobrze zorganizowanych środków było kilka (choćby Pańska Dolina, Huta Stara, Huta Stepańska).

Po ponownym wkroczeniu Armii Czerwonej na tereny byłych Kresów Wschodnich antypolska działalność UPA zdecydowanie zelżała, a w końcu m.in. w efekcie działania Sowietów i akcji „Wisła”

wygastała. Do tego czasu polskie samoobrony stanowiły nadzieję na przeżycie dla dziesiątków tysięcy ludzi, a ich organizacja i współpraca pokazywały, że nawet w ciężkich warunkach, wśród szalejących walk kilku armii regularnych i partyzanckich można obronić się przed bestialstwem. Relacje uczestników takich batalii, a także zwykłych cywilów znajdują się m.in. w wydanej ostatnio książce pt. Wołyń bez komentarza, a także w wielu innych w dokumentach, wywiadach i wspomnieniach ocalałych.

Autorstwo: Paweł Czechowski

Źródło: Histmag.org

Licencja: [CC BY-SA 3.0](https://creativecommons.org/licenses/by-sa/3.0/)

BIBLIOGRAFIA

1. Jastrzębski Włodzimierz, „Wojenne losy ludności polskiej na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej w świetle akt sądowych o uznanie za zmarłego” [w:] „Stosunki polsko-ukraińskie w latach 1939–2004”, pod red. Bogumiła Grotta, Muzeum Historii Polskiego Ruchu Ludowego, Warszawa 2004, s. 65 – 71
2. Kaczyński Zenon, Popiel Paweł, „Udział konspiracyjnego ruchu ludowego i Batalionów Chłopskich w organizowaniu samoobrony ludności polskiej na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej” [w:] „Stosunki polsko-ukraińskie w latach 1939–2004”, pod red. Bogumiła Grotta, Muzeum Historii Polskiego Ruchu Ludowego, Warszawa 2004, s. 101 – 116.
3. Koprowski Marek A., „Wołyń. Epopeja polskich losów 1939-2013. Akty I – III”, Wydawnictwo Replika, Zakrzewo 2013.
4. Motyka Grzegorz, „Wołyń '43”, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2016.
5. Motyka Grzegorz, „Od rzezi wołyńskiej do akcji Wisła”, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2011.
6. Prus Edward, „Legenda Kresów”, Wydawnictwo Nortom, Wrocław 1995.

7. „Wołyń. Bez komentarza”, Fronda, Warszawa 2016.